

UZNANIE WINY PODSTAWĄ POJEDNANIA

Bywają czasami sytuacje, gdy z jakiegoś dobrego działania ludzkiego płyną skutki wręcz przeciwne. Mogą one powstać przypadkowo, np. przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności: karetka pogotowia pędzi do chorego i powoduje wypadek drogowy. Mogą rodzić się złośliwości osób trzecich. Jezus uzdrawia chorego w dzień szabatu i czyn ten staje się źródłem zgorzenia. Mogą także wynikać z samej natury podjętego działania: lekarz podaje choremu lekarstwo, które go zabija.

Podejmujący działanie człowiek przewiduje mniej lub bardziej jasno to, jakie mogą być następstwa czynu. Wie ogólnie, że szybka jazda samochodem może spowodować wypadek, zdaje sobie również sprawę z tego, że uzdrowienie w szabat musi w danych okolicznościach stać się powodem do zgorzenia, że lekarstwo, które podaje choremu, ma bez wątpienia podwójne działanie, niemniej godzi się „przyjąć na siebie” ryzyko czynu. Ma czy nie ma racji?

Jedno jest pewne. Ludzie, którzy zostali sprowokowani, czy nawet zmuszeni do tego rodzaju działań, odczuwają często wyraźne poczucie winy. Wydaje im się, że „może lepiej, gdyby postąpić inaczej”. Doświadczają jednocześnie niejako na żywo tragiczności losu ludzkiego. W świecie, w którym człowiek żyje, jego pragnienia i dążenia moralne często nie znajdują zrozumienia. Świat nie chce takich pragnień uwzględnić, często sądzi po niezamierzonych owocach. Tymczasem owoce nie są zazwyczaj zawinione. Jakby jakaś ślepa, obca i złośliwa siła wkraczała od czasu do czasu w ludzkie życie i odwracała na opak przyrodzoną dobrą wolę człowieka. Narodzenie Jezusa pociągnęło za sobą śmierć dzieci betlejemskich. Powstanie Kościoła, który miał zaszcześcić światu miłość człowieka do człowieka, pociągnęło za sobą powstanie prześladowań i nowych wojen religijnych z tymi, którzy nie chcieli uznać władzy „kościół miłości”. Odkrycie atomu zaowocowało wynalezieniem broni masowej zagłady. Stąd rodzą się niekiedy w ludziach dramatyczne pytania: czy warto czynić dobro, jeśli dobro to owocuje złem?

Człowiek powinien jednak zawsze chcieć skutków dobrych i tylko ze względu na te skutki podejmować swoje czynności. Dobra wola człowieka jest oczywiście warunkiem wszelkiej mo-

ralności. Człowiek, który robi dobro ze „złej woli” (przypadki takie niestety także się zdarzają), nie jest wbrew pozorom człowiekiem moralnym. W sytuacji, w której działanie wiąże się z ponoszeniem szczególnego ryzyka moralnego „dobra wola” człowieka winna jaśnieć w sposób możliwie nie podlegający wątpliwościom. Winna się ona wyrażać dążeniem do dobrych skutków i usiłowaniem zapobieżenia w miarę możliwości skutkom złym. Czy zatem podstawą do wszelkiego pojednania z drugim nie jest uznanie generalnie dobrej woli człowieka, ale także uznanie jego winy i wyciągnięcie ręki do zgody? Uznanie winy bliźniego nie zamazuje i nie powoduje zapomnienia złego działania, ale z drugiej strony prowadzi do pojednania.

1. Dobra wola człowieka

Dobra wola jest źródłem moralnej wartości człowieka. W niej to znajdują oparcie wielorakie sposoby bycia człowieka wobec wartości, które odsłania przed nim jego czas. Typowe sposoby bycia człowieka wobec określonych typów wartości nazywamy potocznie „cnotami” I tak cnota sprawiedliwości to typowy sposób bycia człowieka w stosunku do drugiego człowieka zagrożonego niesprawiedliwością. Cnota męstwa to gotowość spieszenia z pomocą każdemu, kto się znalazł w niebezpieczeństwie. Cnota wierności to sposób bycia, w którym nie porzuca się wartości ludzkich raz uznanych za swoje własne.

Poza każdą cnotą kryje się jakaś decyzja dobrej woli, decyzja podjęta w konkretnej sytuacji, mająca jednak głębsze i trwalsze niż ta sytuacja znaczenie. Dzięki dobrej woli człowiek jest jak drzewo, które od wewnątrz narasta słojami. Człowiek wtedy „buduje siebie”. Ale mimo zewnętrznych podobieństw ze wzrostem organizmu, jest to jednak wzrost inny, szczególny. „Budulcem” są dla człowieka rozmaite formy dobroci, możliwe do osiągnięcia w danej sytuacji, zaś wewnętrzną siłą budującą jest pragnienie dobrej woli, które pragnąc dobra w ogóle, chce również, by dobry był człowiek.

Dobra wola człowieka to podstawowy czynnik jego szczególnej wielkości i godności. Jest to również najgłębsze źródło ludzkich tragedii. Przy próbach realizowania swych pragnień dobra wola człowieka natrafia na liczne przeszkody. Czasami są to przeszkody zewnętrzne w stosunku do człowieka, czasami kryją się one gdzieś w jego własnym wnętrzu. Człowiek jest często za słaby, by czynić to, czego wymaga od niego jego dobra wola, czasami jest zaślepiony, czasami jest zmęczony i brak mu konsekwencji w dążeniach. Może-

my nawet powiedzieć, że każdy człowiek nosi w sobie jakąś „typową słabość”, która jest najczęstszą barierą jego dobrej woli. Słabość tę nazywamy często „wadą”. Wada to także sposób bycia człowieka, który umożliwia wślizgnięcie się zła do ludzkich uczynków, a nawet pożądań. Człowiek nosi w sobie przeświadczenie, że więcej chce niż może. Jest ono źródłem moralnych rozterek i najgłębszych tragedii.

Jak ratować umierających, jeśli się nie wie, skąd bierze się choroba? Jak ratować tonących, jeśli się samemu nie umie pływać? Jak bronić prawdy, jeśli się nie ma pewności? Jak czynić sprawiedliwość, jeśli się jest za słabym?

Każdy poszukuje odpowiedzi na te pytania. Odpowiedź jest zazwyczaj źródłem kompromisu między wymogami dobra a koniecznością życia. Staramy się w ten sposób ustalać granice naszej winy i naszej posługi. Nie są to zazwyczaj granice jasne. Pisał o tym sam św. Paweł: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę — to właśnie czynię. Jeśli zaś czynię to, czego nie chcę, to tym samym przyznaję Prawu, że jest dobre. A zatem już nie ja to czynię, ale mieszkający we mnie grzech” (Rz 7, 15-17).

Lecz oto coś paradoksalnego. Pośród tych dramatów i niepewności, pośród rozterek i tragedii wewnętrznych, wola odkrywa coraz wyraźniej i jaśniej, że nie jest w stanie być naprawdę złą wolą. Nawet wtedy, gdy wola zwraca się ku czemuś, co jest obiektywnie złe, czyni to dlatego, bo się jej wydaje, że dobro widzi przed sobą. Jakieś złudzenie, słabość czy ślepotą, są dla niej źródłem upadku, a nie ona sama. Wola nie chce zła sama ze siebie, sama ze siebie nie może chcieć zła, jest bowiem nastawiona na dobro. Zło napawa ją wstrętem, bólem, żalem. Tym większa tragedia, że powstaje ono w człowieku i z człowieka. W takich sytuacjach wola gotowa jest zbuntować się przeciwko człowiekowi, by zmusić go do poprawy.

Ten wewnętrzny przymus poprawy nazywa się po prostu sumieniem. Znał go doskonale św. Piotr i znał Judasz. Pierwszy odrodził się pod wpływem przymusu sumienia, drugi wolał zginąć niż nadal żyć z głosem „wyrzutu w duszy”. Jakikolwiek byłyby losy ludzi skazanych na słuchanie wyrzutów sumienia, jedno jest pewne: człowiek jest kimś niezwykłym, wielkością szczególną i tajemniczą. O woli człowieka można powiedzieć bez ograniczeń i zastrzeżeń, że jest „dobra”. Jakby jakiś okrucień nieba zamieszkał w głębi serca ludzkiego.

Dobra wola człowieka sprawia nie tylko to, że coś dobrego dzieje się na świecie, ale przede wszystkim to, że dobro przypię-

sujemy osobie jako źródłu. Dzięki dobrej woli czynienia sprawiedliwości człowiek jest sprawiedliwy, dzięki dobrej woli spieszenia na ratunek człowiek jest dzielny, dzięki dobrej woli każdy dostrzegający słowa jest wierny itd. Kto nie ma dobrej woli czynienia dobrze, kto jest „złej woli” lub komu to jest obojętne, ten nie jest sprawiedliwy, dzielny, wierny, nawet gdyby ze względu na okoliczności uczynił coś dobrego. Jedynie dobra wola człowieka może konsekwentnie i na przekór wszystkiemu chcieć dobra.

2. Wina i próba ucieczki od winy

Źródłem poczucia winy w człowieku jest przeświadczenie, że w jakiś nieokreślony być może bliżej sposób zranił drugiego człowieka. Winą źródłową w człowieku jest zawsze wina wobec drugiego człowieka. Dopiero według tego wzorca krystalizuje się poczucie winy wobec samego siebie i wobec Boga. Nie ma natomiast sensu mówienia o winie w stosunku do wartości, przykazania, normy czy też stosunku do podjętego uprzednio postanowienia, tj. o winie jako prostej niekonsekwencji. Przekraczając przykazanie czy urzeczywistniając jakąś wartość negatywną (zło), człowiek nie rani przykazania, normy czy wartości pozytywnej. Gdy zaś chodzi o niekonsekwencję, to ta być może rani miłość własną człowieka, który postanowił inaczej niż zrobił, ale zranienie takie nie musi oznaczać rzeczywistej winy, wszystko bowiem zależy od tego, jaką wartość miała decyzja wyjściowa.

Zranić drugiego człowieka jako człowieka, to zakłócić w nim jego osobowe stawanie się, nie pozwolić mu być, wytrącić go z jego istotnej nadziei, a także nie spotkać się z nim na płaszczyźnie owej nadziei, nie zobaczyć w nim człowieka. Ale nie przez przypadek lub roztargnienie. Odpowiedzialnie, wbrew sumieniu, wtedy gdy drugi znalazł się w polu naszej odpowiedzialności. Judasz mówi „wydałem sprawiedliwego”. „Wydałem”, bo sprawiedliwy był w polu jego odpowiedzialności. Jezus w swej modlitwie arcykapłańskiej daje wyraz czemuś wręcz przeciwnemu: „Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, i ustrzegłem ich, i nikt z nich nie zginął...” (J 17, 12). Znowu jest pole odpowiedzialności, są jakieś ludzkie nadzieje istotne i nieistotne i jest końcowy wynik spotkań z Nim: „nikt nie zginął”.

Zranienie drugiego człowieka jest zdarzeniem szybko przemijającym. Ale wina, która po nim pozostaje, trwa. Trwa trojako: w drugim, jako rana lub blizna, we mnie, jako wyrzut sumienia i bardzo często w kimś trzecim, w świadku, który widział i wie. Kto jest owym świadkiem? Może nim być trzeci człowiek, który

nie wiadomo skąd się wziął, widział, domyślił się i może wszystko ogłosić. Najczęściej jednak ma nim być Bóg. Świadek jest nieugięty, milczący, pełen wyrzutu. Nic więc dziwnego, że główny wysiłek człowieka, który chciałby się oczyścić z winy, zmierza w kierunku przekonania o swej niewinności tego właśnie świadka.

Wina klóci się z dobrą wolą człowieka. Dlatego jest nie do zniesienia. Dążenie do oczyszczenia nie jest łatwe. Bowiem po upadku dobra wola coraz mniej wierzy w siebie. Rozwiązanie problemu winy może być różne. Pierwszy sposób ucieczki od winy będzie polegał na próbie zepchnięcia jej w głąb podświadomości, w niepamięć, w niebyt. Człowiek może wierzyć dość naiwnie, że pozbycie się świadomości winy jest równoznaczne z uwolnieniem się od winy. Ale to pozór. Jako ślad po winie pozostaje w człowieku uraz do ludzi i do sytuacji, które niegdyś były źródłem winy. Nierozwiązany problem winy staje się u człowieka źródłem postaw agresywnych, pretensjonalnych, napięć, którymi zadręczają siebie i innych.

Inną formą pozornego odzyskiwania niewinności jest obwinianie pokrzywdzonego. Uznaje się w tym przypadku, że wina istnieje, ale prawdziwym powodem winy ma być sam pokrzywdzony. Także ten mechanizm budowania nienawiści ma wszelkie cechy reakcji obronnej, uruchomionej narastającym w człowieku lękiem. Ale działanie urazu nie powoduje zepchnięcia winy w głąb podświadomości, lecz przerwucenie jej na pokrzywdzonego. To on prowokował, on zachęcał i kusił, on powinien inaczej.

Obwinianie drugiego jest jedną z form samoobrony, którą podejmuje się często bez nienawiści do obwinionego, przeciwnie; często wobec człowieka, którego się na swój sposób kocha. Czasami „ukochany” staje się rzeczywiście katalizatorem lęku i jego przyjęcie winy na siebie przynosi ulgę udręczonemu. Ale na dłuższą metę jest ono bardzo niebezpieczne, bowiem utrzymuje drugiego w ślepcie na jego właściwe pole odpowiedzialności.

Nikt nie jest całkiem wolny od winy. Przeglądając biografie największych świętych widzimy, jak głębokie było w nich poczucie winy. Świadomość winy wcale nie musi zabić człowieka. Wręcz przeciwnie, często ona właśnie leży u źródeł jego rozkwitu. Ludzie ci ani nie uciekali od winy, ani nie obwiniali innych. Znaleźli właściwą drogę.

3. Uznanie winy

Człowiek wyczuwa intuicyjnie, że przyznanie się do winy nie może być aktem kończącym spór człowieka z własnym sumieniem, lecz musi być aktem rozpoczynającym coś istotnie nowego. Gdy

człowiek nie widzi, co dobrego może powstać z jego uznania winy w sobie, gotów jest ulec ogarniającym go lękom. I tak uznanie winy u Szawła uczyniło go „nowym człowiekiem” — Pawłem; zaś uznanie winy u Judasza doprowadziło do samobójstwa. Uznanie winy, ale uznanie rzetelne, nie z uwagi na „wzgląd ludzki”, to jedna z sytuacji granicznych, w której człowiek ociera się o swoje „być albo nie być”.

Sam fakt uznania winy jest aktem prostym, wyrażającym zwięźle i bez ogródek: „wydałem sprawiedliwego” — stwierdza Judasz, „prześladowałem braci” — mówi Paweł. Jest w tym akcie zawarte nazwanie zła, jest wskazanie na tych, których zło dosięgło, jest wskazanie na siebie jako na źródło zła. Ale co dalej? Wylaniają się dwie drogi: droga do „unicestwienia” siebie jako źródła zła oraz droga do „odrodzenia siebie”. Człowiek przeżywa chwile pełne napięcia. Czuje, że znalazł się na skrzyżowaniu dróg, że stracił orientację, że jego upadek był wprost oszołamiający. Co robić by uratować siebie i na nowo odzyskać pokój?

Stając w prawdzie, spoglądając w „swoją twarz” człowiek może popaść w rozpacz. Ma jednak szansę odkrycia i osiągnięcia jedynej w swoim rodzaju wartości — wartości pokory. Pokora to szczególny sposób bycia człowieka, sposób przejawiania się jego dobrej woli. Wtedy człowiek jest taki, jaki jest. Pokora ma w sobie coś z wolności, którą rodzi w człowieku prawda. W pokorze człowiek poznaje swą wartość i poznaje również jej granice, a to uwalnia go od wstydu wobec samego siebie. Wina, mimo ciemności, którymi zasnuwa człowieka, jest dla niego prawdziwą szansą. Jest ona najbardziej nieludzką możliwością człowieka, z której jednak może się wyłonić to, co najbardziej ludzkie. Bowiem wina rodzi się nie tylko stąd, że stało się jakieś zło, ale i stąd, że w człowieku istnieje dobra wola, która cierpi, gdy widzi co się stało. Nawet wina świadczy o wyjątkowości człowieka we wszechświecie.

Dowodzi to również, iż patrząc na winę od strony człowieka, trzeba powiedzieć, że jego wina ma jakieś granice, nie jest nieskończona. Granicą winy jest ludzka słabość, ludzka ślepotą, rozstrojona wrażliwość na wartość, a przede wszystkim sama dobra wola człowieka. Obecność dobrej woli przejawia się bólem, jakim „boli mnie moja wina”. Z tej racji człowiek może powiedzieć: „jestem zabójcą”, „kłamcą”, ale nie ma prawa powiedzieć: „cały jestem zły”. Nawet wtedy, gdy człowiek przypisuje sobie swą winę, powinien czynić to z pokorą, czyli z miłością do prawdy.

Przejście od świadomości winy do odrodzenia z winy nie przebiega automatycznie. Jest to przejście twórcze, rodzaj szczególnego skoku jakościowego, którego kształt jest indywidualny, nie-

powtarzalny, zależny od ludzkiej inteligencji, od twórczych zdolności człowieka. Człowiek odradzając się czyni dobry użytek ze wszystkich przeżytych bólów. Spożytkowuje także dokonane po drodze odkrycia. Wchłania w siebie przede wszystkim to, co zobaczył w samym zranionym człowieku. Wystrzega się tego, by zranić po raz drugi. Dąży do tego, by coś poprawić, coś odbudować, coś zaleczyć. I tym dążeniom ma odtąd służyć jego nadzieja.

4. Potrzeba naprawienia krzywdy i przebaczenia

Oprócz problemu mojej winy wobec drugiego człowieka, istnieje także problem winy drugiego człowieka wobec mnie. Nie tylko jak obrażam drugą osobę, zdarza się również, że druga osoba obraża mnie. Mam do niej o to żal, odpycham ją od siebie, czasami wręcz jej nienawidzę. Co mam uczynić z cudzą winą wobec mnie? Co uczynić z człowiekiem, który wobec mnie zawinił?

Często dzieje się tak, że drugi „nie wie, co czyni”. Często wie, ale nie potrafi inaczej. Tragedią człowieka jest, że inni ludzie krzywdzą go i zabijają, pozostając najzupełniej w „dobrej wierze”. Można wtedy mówić o tzw. winie pozornej.

Gdy drugi człowiek wyrządza nam krzywdę, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, nasz obowiązek jest jasny i oczywisty. Polega on na otwarciu oczu drugiego, na obudzeniu w nim sumienia, na ożywieniu jego dobrej woli czynienia dobrze. Takie otwarcie oczu drugiego jest nie tylko aktem obrony siebie przed drugim, ale także aktem obrony drugiego przed nim samym. Gdy wysiłek nasz nie powiedzie się nam, albo gdy już jest za późno, trzeba się zgodzić ze smutną prawdą, że krzywda, jaką nam wyrządził, jest bez jego winy. Nie ma wtedy powodów wybaczać, bo nie ma też niczego do wybaczenia. Jest ból, ale nie ma winy, jest przyczyna i skutek, ale nie ma zła moralnego.

Ale jest też wina rzeczywista. Oto drugi człowiek, a może kilku ludzi, może nawet cały naród, pozbawił mnie tych wartości, do których miałem rzeczywiste prawo. Wtedy rysują się dwie płaszczyzny zachowań: jedna dotyczy wartości, których nas pozbawiono, druga człowieka, który nas ich pozbawił.

Gdy drugi człowiek odebrał nam chleb, spalił dom, zagroził naszemu życiu i zdrowiu, zabrał nam to, co było naszą wolnością, naruszył sprawiedliwość — wtedy winien on nam to wszystko w jakiś sposób przywrócić, oddać, bowiem nikt pozbawiając człowieka jakiejś wartości, nie pozbawia go tym samym prawa do posiadania owej wartości („rzecz pragnie być tego, kto jest jej panem”). Pozbawiając człowieka wolności, nie pozbawiamy go

nigdy prawa do posiadania wolności. Nie zawsze jednak przywrócenie takie jest możliwe. Można oddać drugiemu zabraną bochen chleba, ale jak zwrócić zniszczone zdrowie, stargane nerwy? Dlatego zasada restytucji ma ze swej natury zasięg ograniczony, co jednak nie umniejsza jej kategoryczności.

Niemniej jednak trzeba powiedzieć jasno: tam, gdzie to tylko możliwe, należy domagać się, by odebrane człowiekowi wartości zostały mu zwrócone. W ten sposób przynajmniej częściowo naprawi się popełnione zło. Co więcej, im wyższe wartości zostały człowiekowi odebrane, tym bardziej istnieje kategoryczna potrzeba ich przywrócenia. Kto okłamał, ten powinien powiedzieć prawdę, kto znieważył, ten powinien odwołać, kto odebrał wolność, ten musi wolność zwrócić, kto odebrał nadzieję, ten powinien zatroszczyć się o nadzieję. Tego domaga się zasada sprawiedliwości. Niestety, często jest to po prostu niemożliwe. Ludzie rozchodzą się, oddalają i jeśli nawet oddają co zabrali, to nie tym, kogo ogołocili. Do początkowego stanu rzeczy najczęściej powrócić już nie można. Można zwrócić pieniądze, ale kto łyzy zwróci?

Jak mam się zachować wobec człowieka, który jest naszym winowajcom? Pod wpływem chrześcijaństwa staramy się zrozumieć coraz głębiej pojęcie i wartość przebaczenia. Trzeba winowajcy przebaczyć. Na gruncie chrześcijaństwa postulat ten przybrał radykalną formę: „odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Człowiek ukazuje Bogu wzorzec odpuszczenia win. Bóg odpuści winy człowiekowi według wzorca, którego mu sam człowiek dostarczył.

Na czym w gruncie rzeczy polega odpuszczenie winy? Sens istotny idei odpuszczenia win oddaje usiłowanie człowieka, by postawić radykalną i ostateczną przeszkodę złu, które ma tendencję wędrowania od człowieka do człowieka i z powrotem. Gdyby zawsze i każdy za doznane zło odpłacał takim samym złem („oko za oko, ząb za ząb”), nie byłoby widać końca zła. Ktoś kiedyś musi wznieść się ponad zakłętą koło przemocy i zemsty, ktoś musi pierwszy powiedzieć „dość”. Radykalne dość nie tylko stawia tamę złu, ale także stanowi akt przemiany zła w dobro. Rzucony kamień powraca chlebem. W przemianie zła w dobro odsłania się prawdziwa moc ducha ludzkiego. Nie jest to moc burzenia, lecz siła tworzenia. W niej, jak nigdzie indziej, potwierdza się dobroć woli człowieka.

W odpuszczeniu winy drugiemu człowiekowi chodzi nie tylko o zatrzymanie zła w sobie i na sobie. Idzie o coś więcej, o zrozumienie drugiego w jego winie, idzie o to, aby w tym, co złego uczynił, dopatrzeć się mimo wszystko dobrej woli drugiego. Jak

u źródła naszego poczucia winy spoczęła dobroć naszej woli, tak u źródła winy bliźniego spoczywa podobna wola i podobna dobroć. W akcie przebaczenia chodzi o to, by dobroci tej nie zamazać, by ją uznać, wydobyć na jaw, nazwać właściwym imieniem i w ten sposób „znaleźć to, co zginęło”.

Chrześcijaństwo dostarcza nam idealnego wzorca dla tego rodzaju decyzji. Krzyżowcami, kamienowanymi, zamienianymi w żywe pochodnie, mówią w swej ostatniej modlitwie: „przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”. Oprawca znalazł się w sytuacji tragicznej. Jest nadal człowiekiem, który dąży ku dobru. Ale nie wie po prostu, co czyni. Dlatego jego wina nie jest nieskończona, ona ma granicę. Z jednej strony ogranicza ją niewiedza, z drugiej skazana na niepowodzenie „dobra wola”. Może więc nie ma żadnej winy? A może to nie sprawa człowieka, by o tym wyrokować?

Wydaje się, iż ostatecznie nie to jest wielkie, że na dnie winy odkrywa się dobroć człowieka. Ale naprawdę wielkie jest to, że odkrycia takiego dokonuje pokrzywdzony, zabijany. Męczennik — dokonawszy swego odkrycia — nie zamierza krzyżować krzyżujących, kamienować kamienujących, ale pragnie oświecać, otwierać oczy, wyjaśniać, budzić ze snu działających w niewiedzy.

We współczesnym świecie zdolność do rozumienia drugiego człowieka w jego winie w ogóle, a zwłaszcza w jego winie wobec mnie, urasta do rangi wartości kluczowej. Nieumiejętność poradzenia sobie z problemem win rzuca cień na całą osobowość człowieka. Człowiek niejednokrotnie dusi się w oparach win rzeczywistych i urojonych. Mroki jego i cudzej winy nie pozwalają na prawdziwe widzenie ludzkiej twarzy, na zaufanie drugiemu, stają się przeszkodą w poszukiwaniu właściwego miejsca w świecie. Człowiek wszędzie widzi winę, wina jest dla niego czymś nierozwiązalnym, człowiek ucieka od winy jak od niedobrych snów. Ale ucieczka człowieka od winy, zamiast przynosić ulgę, jest jedynie źródłem win dodatkowych.

Etyka chrześcijańska zawiera w sobie głęboką ideę winy. Ewangelia opowiada o największej winie człowieka — winie Bogobójstwa. Zarazem jednak opowiada ona o tym, jak wielka jest moc aktu odpuszczenia win. Włącza ona doświadczenie winy w Wielką Nadzieję chrześcijaństwa. „Szczęśliwa wina” — głosi o pierwotnym upadku jeden z hymnów chrześcijańskiej liturgii. Człowiek może przewyciężyć winę, może się na nowo narodzić. Dzięki temu wina człowieka przynosi owoc stokrotny, nieoczekiwany. Mądrość Boża tym się cechuje, że potrafi wydobyć ze zła — dobro. Winy żałujących i odrodzonych nie istnieją w świecie Wielkiej Nadziei.